Nr. 47. Lwów, dnia 19. listopada 1909. Rok XLII. Tom LXXVII

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K. półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

P. T. Odbiorców „Rolnika“, ktorzy ani w Oddziale ani wprost w kasie Towarzystwa nie uiścili należytości prenumeracyjnej — prosimy po raz ostatni o odwrotne nadesłanie tejże. Następny numer wyszlemy już tylko tym, którzy zapłatę uiścili, albo za których Oddziały nam gwarantują.

ZDZISŁAW LUDKIEWICZ.

Projekt dra Stefczyka o przymusowej organizacji rolników.

(Dokończenie).

Najcięższym z punktu widzenia polityki narodowo-demokratycznej argumentem przeciw wnioskowi Dra Stefczyka jest ten, iż Polacy w wielu wschodnich powiatach będą majoryzowani przez Rusinów. Że jest to zdanie słuszne, o tem oczywiście wątpić nie można. Można jednak nie godzić się, jakoby było to zło bezwględne, o które musiałby projekt ten się rozbić. Mojem zdaniem, taki argument w pracy ogólno-społecznej nie może być wprost podnoszony. Ten argument, gdyby w rzeczy samej wypadłoby się z nim liczyć, stałby się zaporą do wszelkich dążeń autonomicznych w różnych dziedzinach pracy społecznej. Powiadamy sobie, że praca społeczno-rolnicza ma oprzeć się u nas o instytucje autonomii wewnętrznej stanu rolniczego, i raptem spostrzegamy, że ten stan składa się nie tylko z Polaków lecz i z Rusinów — i to ma nas odstraszyć wogóle od zamierzonej pracy? Przecież to byłby nonsens! Żadna akcja publiczna nie może rachować się ze zdaniami, które dobre są tylko wtedy, gdy wygłaszający je pozytywnej pracy publicznej nie prowadzi. Praca pozytywna wymaga liczenia się z istniejącem stanem rzeczy, z pogodzeniem się z tym stanem. Skoro więc Rusini stanowią ogromny procent obywateli Galicji, toć nie może ich pominąć praca publiczna za wspólne fundusze prowadzona. — A więc gdybyśmy patrzyli na projekt związków rolniczych z ciasnego punktu widzenia polityki, i to polityki jednego tylko stronnictwa narodowo-demokratycznego, to oczywiście musielibyśmy już z tego punktu widzenia być temu projektowi przeciwni. Gdybyśmy jednak zamiast tego powiedzieli sobie, że praca społeczno-rolnicza jest ważniejsza od polityki, tobyśmy oczywiście ten argument uznać musieli za nieistniejący. W obecnych czasach nadzwyczajnego rozpolitykowania, kiedy nawet ludziom dojrzałym — nie tylko młodzieży — zdaje się, iż alfa i omega życia publicznego jest polityka, zdanie, że politykę należałoby podporządkować pracy społecznej — organicznej, jest może ryzykowne. Jednak przy zdaniu swem zostać muszę, chociaż nie miejsce tutaj na jego obronę.

Najważniejszą, zdaje się, jednak przeszkodę wejścia w życie projekt Dra Stefczyka będzie miał z tego powodu, iż jest on nader radykalny i, że tak powiem, rewolucyjny względem dotychczasowej akcji społeczno-rolniczej. Znosi on zupełnie dotychczasowe Towarzystwa rolnicze, od Tow. Kółek rolniczych odbiera znaczną część jego działalności — słowem, nie tylko buduje rzecz nową, lecz

pewne stare burzy, aby tej nowej miejsca ustąpiły. Zapewne, że w społeczeństwie, odznaczającem się znaczną energją i rzutkością takie względy nie odgrywałyby wcale roli. U nas jednak tak nie jest. — Społeczeństwo nie przywykło do zmian radykalnych, jeżeli dąży naprzód w pewnym kierunku to tylko na drodze powolnej ewolucji bez nagłych skoków i zawrotów. Zresztą wiele względów ubocznych także rolę swą odegraćby musiały przy decyzji Sejmu nad przyjęciem tego projektu. Te wszystkie przeszkody teoretycznie nie powinnyby może istnieć — praktycznie jednak rzecz biorąc należy z niemi zupełnie poważnie się zachować. Wielkie n. p. bardzo znaczenie ma to, jakie przyjęcie znajdzie projekt Dra Stefczyka w naszych Towarzystwach rolniczych. One mają wziąć na siebie pracę projektowanych Związków zawodowych, zlać się przytem w jedną całość (Towarzystwo gospodarskie z Krakowskiem Towarzystwem rolniczem); a ponieważ zakres ich pracy znacznieby się rozszerzył, przeto musiałyby one przyjąć sporo ludzi nowych do współudziału w pracy, — słowem Towarzystwa rolnicze największejby uległy zmianie. Nie wiadomo więc na razie, czy zechcą one dobrowolnie poddać się temu radykalnemu przekształceniu, a głos ich w znacznym stopniu może zaważyć na szali projektu.

Pozatem projekt omawiany ma, mojem zdaniem, strony ujemne ważniejsze od tych, o których wspominałem, jako o argumentach przeciwko niemu. Oczywiście nie wchodzę tutaj w szczegóły, a zresztą wogóle uznaję, iż projekt jako taki zupełnie dobrze obejmuje potrzebne nam działy pracy społecznej — jest więc wewnętrznie w ogólnych założeniach dobry; posiada jednak on pewne strony ujemne, że tak powiem, zewnętrzne. Oto w warunkach naszych może projektowana organizacja uledz spaczeniu. Grożą mu niebezpieczeństwa tego w niepomiernem rozpolitykowaniu społeczeństwa i w braku poczucia obowiązków obywatelskich. Wybory do Zarządów powiatowych staną się niewątpliwie terenem dla walk politycznych. Niejedno stronnictwo zechce „zdobywać“ owe Zarządy, uważając je za dogodną placówkę polityczną. Że tak będzie, o tem przecież dwu zdań być nie może. Nie byłoby to może tak wielkiem złem, gdyby stronnictwa te wszędzie rozporządzały dzielnymi ludźmi, uznającymi potrzebę pracy społecznej organicznej, zdolnymi tę pracę prowadzić. Tak przecież nie jest: kierownikami Zarządów staną się prowodyrzy polityczni, którzy jak nas polityka uczy, poza polityką często świata nie widzą (mówię to oczywiście o „prowodyrach“ prowincjonalnych nie o prawdziwych kierownikach poszczególnych stronnictw). Innemi słowy urządzenie z Zarządu powiatowego placówki politycznej odrzuci od pracy tych nielicznych ludzi, którzyby ją prowadzić mogli i rozumieli jej zadania.

Wielką trudnością we wprowadzeniu projektu tego w życie będzie wyszukanie odpowiednich ludzi na urzędników Zakładów rolniczych. Częściowo może temu zaradzą ustanowione w ostatnim roku stypendja krajowe (w ilości 10), dla słuchaczów Akademji rolniczej w Dublanach, mających zamiar poświęcić się tego rodzaju pracy. Ten wzgląd jest bardzo ważny, jednak z nim rachować się musi każda praca u nas, gdyż ludzi u nas wogóle brak. W każdym wypadku trzeba więc pracowników dopiero wyrabiać, na początku zaś nie można wymagać od nich rzeczy nadzwyczajnych.

Mając te strony ujemne, projekt Dra Stefczyka zbiera przecież w jedną ścisłą organizację te wszystkie działy pracy społeczno-rolniczej, które są obecnie często chaotycznie rozrzucone pomiędzy poszczególne instytucje albo też wręcz są zaniedbane. Z tego więc powodu, uznając potrzebę uporządkowania i sanacji naszej pracy

---

T. Świszczowski.

Zarys historyczny mleczarstwa w Galicji.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 44. „Rolnika“).

VIII.

W roku 1902 dąży Wydział krajowy przedewszystkiem do wykonania projektu założenia szkoły mleczarskiej w Rzeszowie. Po zakupieniu realności od Wilckensa i Spółki w Staromieściu, Wydział krajowy chcąc zapewnić szkole wystarczające obejście na pomieszczenie budynku administracyjnego i stajni, zakupił od właścicielki dóbr Staromieście p. Gabryeli Jędrzejowiczowej przyległą do nabytej realności przestrzeń 1395 sążni kwadratowych, zaokrąglając tem posiadłość szkolną do 1955 sążni kwadratowych.

Następnie porucza Wydział krajowy instruktorowi mleczarstwa dr. Tadeuszowi Rylskiemu uporządkowanie urządzeń mleczarni i uzupełnienie ich dla potrzeb praktycznego kursu mleczarskiego.

Pierwszy ten kurs trwający dwa miesiące zaczął się w dniu 15. października, i był prowadzony przez dr. Rylskiego. Do kursu tego przyczyniło się krakowskie Towarzystwo rolnicze kwotą 600 koron, ze względu na to, że 6 uczestników kursu pochodziło z zachodniej części kraju.

Następnie zajęto się silną pracą około zorganizowania szkoły, wykończenia budynków szkolnych i mieszkalnych i przerobienia wnętrza mleczarni do popędu ruchem motorowym.

Najsilniej zajął się akcją mleczarską w roku 1902 oprócz Wydziału krajowego Komitet krakowskiego Tow. rolniczego.

Komitet dążył przedewszystkiem do powiększenia ilości mleczarń włościańskich, aby w ten sposób — umożliwiając wspólną przeróbkę mleka — ulepszać jakość produktu przeznaczonego dla konsumcji w kraju i na eksport, a nadto aby zwrócić uwagę włościan na to znane u nas wprawdzie źródło dochodu, ale dotąd bardzo słabo eksploatowane i wpłynąć tem samem zachęcająco na zwiększenie produkcji mleka i racjonalniejszy chów bydła włościańskiego.

Komitet wychodząc z założenia, że mleczarnia włościańska tylko w takim razie, stanie na wysokości swego zadania, jeżeli da sposobność korzystania jak najszerszym warstwom rolników z dogodnej i korzystnej przeróbki mleka — powodował się przy zakładaniu samoistnych mleczarń włościańskich nie tylko warunkami do utrzymania się mleczarni w danej miejscowości koniecznie potrzebnymi, ale uwzględniał także położenie terytorjalne nowo powstać mającej mleczarni i bezpośrednią względnie pośrednią możliwość rozszerzenia działalności jej na gminy sąsiednie.

Tam więc, gdzie z powodu znaczniejszej odległości, bezpośrednia dostawa mleka do mleczarni była utrudnioną, ułatwiał Komitet zakładanie filii śmietankowych.

W akcji tej doznał Komitet poparcia ze strony Ministerstwa rolnictwa i Wydziału krajowego.

I tak: Ministerstwo rolnictwa udzieliło Komitetowi subwencyi na zakupno maszyn mleczarskich w sumie 6.000 koron — wyższą o 1.500 koron od subwencji udzielonej w roku poprzednim, nadto sumę 1.200 koron na częściowe pokrycie kosztów podróży w sprawach mleczarskich; zaś Wydział krajowy, uwzględniając wzmagające się z roku na rok czynności biurowe z zakresu mleczarstwa, oraz czynności poza biurem Komitetu, ol egające na lustro-

w tym kierunku, należy wypowiedzieć się za wnioskiem tym, nim ktoś nie postawi lepszego, mniej stron ujemnych wykazującego.

A czy nie lepiej wyczekać lepszego projektu, niż uchwalać „na kolanie" coś, o czem się z góry wie, że ma dużo błędów i braków? — (Red.).

Obok projektu Dra Stefczyka istnieje już drugi, mający rzekomo w równym stopniu odpowiedzieć potrzebom kraju, jak i tamten. Mam tu na myśli projekt powołania do życia krajowej Rady rolniczej.

Już obecnie istnieje t. zw. Krajowa Komisja rolnicza, jako organ doradczy Wydziału krajowego w sprawach rolniczych. „Rada rolnicza" miałaby zakres swego działania znacznie rozszerzony, byłaby bowiem nie tylko organem doradczym, lecz także należałoby do niej rozdzielanie zapomóg pomiędzy poszczególnemi zrzeszeniami i instytucjami rolniczemi, kontrola ich i nadzór w zużyciu tych zapomóg, oraz zastępstwo i obrona interesów zawodowych rolnictwa.

Z definitywnym projektem krajowej Rady rolniczej wystąpiło w ostatnich czasach Prezydjum Towarzystwa Kółek rolniczych. Podług tego projektu Rada ta składaćby się miała:

a) z sześciu delegatów, wybranych przez Sejm krajowy z kół zawodowych rolników.

b) z dwóch przedstawicieli Wydziału krajowego.

c) z dwóch przedstawicieli c. k. Rządu, z których jeden jest delegatem Ministra rolnictwa, drugi Namiestnictwa.

d) z delegatów Towarzystwa Gospodarskiego, Krakowskiego Towarzystwa rolniczego, Towarzystwa Kółek rolniczych i Galicyjskiego Towarzystwa leśnego — po dwóch od każdego z tych Towarzystw.

e) z delegatów tych krajowych organizacji rolniczych, które uzyskają od Sejmu prawo do wysyłania tychże.

f) z delegatów Akedemii rolniczej w Dublanach i Studjum rolniczego w Krakowie — po jednym od każdej instytucji.

Rada rolnicza konstytuowałaby się za każdym razem na czas kadencji Sejmu (6 lat).

„Zadaniem krajowej Rady rolniczej jest:

Zastępstwo zawodowych interesów ludności rolniczej kraju, opieka nad wszelkiemi sprawami gospodarstwa rolnego i leśnego, tudzież przemysłu związanego z temi obiema gałęziami gospodarstwa, popieranie rozwoju tych działów produkcji w porozumieniu z reprezentacją kraju i c. k. Rządu i przy czynnym współdziałaniu korporacji rolniczych, tudzież Stowarzyszeń i Spółek.

W szczególności należy do zakresu działania krajowej Rady rolniczej:

1. Wnoszenie do krajowych i państwowych władz opinji o istniejących urządzeniach, jakoteż o projektach ustawodawczych i urządzeniach administracyjnych i przedkładanie w tych sprawach ciałom ustawodawczym memorjałów i wniosków.

Współdziałanie z władzami krajowymi i państwowymi przy wykonywaniu ustaw i przepisów prawnych, odnoszących się do stosunków rolniczych w kraju, a zwłaszcza w sprawach odnoszących się do komasacji, melioracji, ustawodawstwa robotniczego i asekuracyjnego.

2. Przedkładanie opinji władzom państwowym i krajowym o wszelkich żądaniach na cele rolnictwa krajowego.

3. Rozdzielanie środków finansowych, przeznaczonych na cele rolnicze z funduszów państwa i kraju pomiędzy poszczególne korporacje i instytucje rol-

---

waniu mleczarń włościańskich i udzielaniu rad i wskazówek przy powstawaniu nowych — przydzielił komitetowi z dniem 1. Sierpnia 1902 do prowadzenia tego działu stałego urzędnika z zawodowem wykształceniem — płatnego z funduszu krajowego.

Także z pomocą materjalną pospieszył Wydział krajowy kilku mleczarniom włościańskim w zachodniej części kraju, udzielając im pod korzystnymi warunkami pożyczek 3% z funduszu dla popierania przemysłu rolnego.

Skutkiem tej żywej i wydatnej pracowitości Komitetu Krakowskiego Towarzystwa rolniczego powstało w roku 1902 siedm nowych mleczarń włościańskich a mianowicie: w Siedlcach, w Dołędze, w Męcinie, w Nowej wsi szlacheckiej, w Strzeszycach, w Suchodole i w Woli radłowskiej, a ponadto dziewięć filii śmietankowych: w Łękach, w Zaborowiu, w Muchówce, w Lipowem dolnem, w Maszkienicach, w Przegini duchownej, w Ujanowicach, w Niedzieliskach i w Jodłowniku.

Do załatwiania czynności mleczarskich w kraju posiadało biuro mleczarskie pod koniec 1901 roku, bardzo szczupłe siły fachowe składające się z pp. krajowego instruktora mleczarstwa Jana Biedronia i dra Tadeusza Rylskiego, krajowego instruktora, adjunkta mleczarstwa, natomiast dla braku odpowiednich sił mleczarskich Wydział krajowy nie był w możności obsadzenia trzeciej posady pomocnika-instruktora mleczarstwa udotowanej przez Sejm jeszcze w budżecie na rok 1899.

Na ten, dla rozwoju mleczarstwa w kraju niepomyślny stan rzeczy, zwróciła uwagę Sejmu Komisja gospodarstwa krajowego w sprawozdaniu z dnia 28. czerwca 1901.

Z żalem musi Komisja gospodarstwa krajowego podnieść, że Wydział krajowy nie był w możności upatrzenia odpowiedniej osobistości w celu obsadzenia już przez Wysoki Sejm udotowanej posady pomocnika instruktora mleczarstwa.

Stan ten pogorszył się z początkiem roku 1902 z powodu ustąpienia p. Jana Biedronia z posady kraj. instruktora mleczarstwa, zaś w skutek zamianowania p. dr. Tadeusza Rylskiego kraj. instruktorem, zawakowała również i druga posada adjunkta mleczarstwa.

Nareszcie w roku 1902 Wydział krajowy mianuje, jak już wyżej nadmieniłem, na przedstawienie Towarzystwa rolniczego p. Stefana Bajorskiego pomocnikiem instruktora mleczarstwa i przydziela go do Komitetu Towarzystwa rolniczego.

Z przedstawienia tego wynika, że w roku 1901 obsadzone były I. i II. posada — natomiast w pierwszej połowie roku 1902 tylko I. posada, w drugiej połowie roku 1902 I. i III. posada.

W rzeczywistości jednak brak sił mleczarskich — potrzebnych nie tylko do prowadzenia szerszej akcji ale nawet do prowadzenia jej w ramach dotychczasowych — nie został usuniętym.

To też Komitet Towarzystwa rolniczego, przewidując te braki odnosił się kilkakrotnie w ciągu r. 1902 do Wydziału krajowego z prośbą o kształcenie za granicą sił fachowych, do kierowania akcją mleczarską w kraju odpowiednio uzdolnionych, a komisja gospodarstwa krajowego w sprawozdaniu swojem z dnia 4. lipca 1902 wyraża się w tej sprawie: „Usiłowania Wydziału krajowego od lat czynione, aby przy pomocy stypendjów za granicami kraju wykształcić teoretycznie i praktycznie w zawodzie mleczarskim uzdolnione siły, odniosły tylko skromne wyniki, skoro obecnie jest nie łatwy wybór odpowiednich osobistości na posadę instruktora adjunkta mle-

nicze w kraju, oraz kontrolowanie sposobu należytego zużycia tych zasiłków.

4. Opieka nad istniejącemi organizacjami associacji rolniczej i inicjowanie zakładania nowych takich organizacji, wypracowanie podziału pracy pomiędzy poszczególne organizacje, wytyczenie im zasadniczych kierunków działalności i wykonywanie kontroli nad działalnością tych organizacji.

5. Współdziałanie przy ustaleniu zasad organizacji szkół roniczych niższych i średnich, sprawowanie funkcji kuratorji nad temi szkołami i przedkładanie opinii i wniosków władzom przełożonym nad temi szkołami.

6. Współdziałanie w kwestjach techniczno-gospodarskich z krajową Komisją dla włości rentowych.

7. Urządzenie biura krajowej Rady rolniczej".

Przytoczyłem tutaj w dosłownem brzmieniu ustęp projektu, omawiający zakres działania krajowej Rady rolniczej. Oprócz tego projekt mówi o organizacji biura Rady, koszta którego ma ponosić fundusz krajowy.

Widzimy więc, iż projektowana Rada bynajmniej przeciwwagą projektu dra Stefczyka być nie może. Celem jej, zdaje się, będzie tylko pewne uporządkowanie dotychczasowej akcji społeczno-rolniczej, rozdzielenie racjonalne poszczególnych działów tej akcji pomiędzy powołane do ich prowodzenia instytucje i pewien nadzór nad temi instytucjami. Bynajmniej jednak projektowana Rada nie czyni zadość potrzebie należytego zorganizowania pracy oświatowo-rolniczej, oraz decentralizacji całej akcji społeczno-rolniczej; a przecież to są właśnie te potrzeby, które wywołały projekt dra Stefczyka.

Wszakżeż nie można zaprzeczyć, gdy się jest cokolwiek bezstronnym, że dzisiejsze organizacje rolnicze działają bardzo wiele w kierunku oświatowo-rolniczym — a odmienny charakter każdej z tych instytucji ma również swe dodatnie strony. Nie można też mówić o zupełnej centralizacji wobec istnienia Oddziałów, Towarzystw okręgowych i Zarządów powiatowych. — (Red.).

Że pomimo to Rada taka niemałe oddaćby mogła rolnictwu krajowemu usługi, o tem oczywiście dwu zdań być nie może. Jeżeli jednak mówimy o reformach akcji społeczno-rolniczej: toć w pierwszym rzędzie trzeba mieć na oku takie zmiany i zarządzenia, którebyby potrzebom najpilniejszym odpowiadały. Jeżeli więc, kto jest zwolennikiem „Rady rolniczej", niech poda jednocześnie projekt, jak tamtym potrzebom jednocześnie zadość uczynić.

Pracę oświatowo-rolniczą można byłoby powierzyć naszym władzom autonomicznym, któreby powoływały do życia szkoły zimowe, a raczej „zakłady rolnicze powiatowe", n. p. na wzór projektowanych przez dra Stefczyka. Skoroby jednak istniały już takie zakłady, dlaczegożby nie skupić w ich ręku dotychczasowej działalności lokalnej Towarzystw rolniczych i Zarządu Głównego Kółek rolniczych? — Byłaby to łatwa droga do centraliracji prac tych instytucji. Pracę oświatowo-rolniczą można byłoby również i nadal pozostawić w ręku Towarzystwa Kółek rolniczych — należałoby jednak Towarzystwu temu dać środki do rozszerzenia jej do granic należytych, aby mogło ono tworzyć n. p. podobne zakłady rolnicze. Znowu jednak nasuwa się pytanie, dlaczego w takim razie Towarzystwa rolnicze nie miałyby korzystać z personalu tych zakładów do prowadzenia swojej akcji po powiatach? Słowem, że tak czy owak — zawsze występuje owa anomalia rozbicia pracy społeczno-rolniczej na dwie instytucje: Towarzystwa rolnicze z jednej strony, a Kółka z drugiej. Życie samo wymaga, aby prace te skupiły się w jednej organizacji.

---

czarstwa i kierownika dla szkoły w Rzeszowie. Komisya gospodarstwa krajowego czuje się zatem powołaną zachęcić Wydział krajowy do wytrwania w obranym kierunku, dopóki faktyczne zapotrzebowanie pokrytem nie zostanie".

Ponieważ w roku 1902 szkoła mleczarska nie zaczęła jeszcze normalnej pracy około wykształcenia kierowników mleczarń, a brak ich dawał się szczególnie w zachodniej Galicyi odczuwać, postanowiło Towarzystwo rolnicze urządzić w tym roku własnym kosztem kurs rolniczy w Szczurowej.

Na kurs ten przyjęto 9 kandydatów udzielając im stypendjów po 110 koron.

Personal nauczycielski składał się z pp. Teofila Piotrowskiego, b. asystenta hodowli i mleczarstwa na uniwersytecie Jagiellońskim, Stefana Bajorskiego instruktora mleczarstwa przy Komitecie i Piotra Litowicza kierownika szkoły w Szczurowej.

Czynności Wydziału krajowego w roku 1902 około podniesienia mleczarstwa w kraju, oprócz spraw złączonych z organizacją szkoły mleczarskiej, ująć można w 3 grupy; a mianowicie: czynności biura mleczarskiego, sprawy pożyczek z funduszu dla przemysłu rolniczego na zakładanie nowych mleczarń i poprawę istniejących, wreszcie rozdawnictwo stypendjów i zasiłków na studja mleczarskie.

Udzielaniem takich zasiłków pragnął Wydział krajowy z jednej strony dać możność ukwalifikowanym osobistościom zapoznania się z postępami w dziedzinie gospodarstwa nabiałowego za granicą i zużytkowania potem zebranych wiadomości w pracy zawodowej w kraju, powtóre zaś stara się Wydział krajowy wykształcić za pomocą stypendjów siły fachowe dla uzupełnienia składu swego Biura mleczarskiego i szkoły, a starania te musiały być tem skrzętniejsze, wobec poruczenia w roku 1903 kraj. instruktorowi mleczarstwa dr. Rylskiemu obowiązków kierownika szkoły mleczarskiej w Rzeszowie.

Jeden ze stypendystów p. Bajorski, został więc mianowany pomocnikiem instruktora mleczarstwa i jako taki przydzielony do Towarzystwa rolniczego, drugi zaś stypendysta p. Franciszek Gorecki, po ukończeniu kursu mleczarskiego w Hameln i dłuższej praktyce w mleczarni w Bołszowcach, objął pod koniec roku 1902 kierownictwo mleczarni demonstracyjnej w Dublanach.

Trzeci wreszcie stypendysta Wydziału krajowego p. Stanisław Kostka, po uzupełnieniu swoich studjów mleczarskich w Hameln i zapoznaniu się z organizacją mleczarń włościańskich w Danii, był zatrudniony na dwumiesięcznym kursie mleczarskim w Rzeszowie jako pomocnik kierownika, następnie obrał zawód nauczycielski i jako nauczyciel fachowy przydzielony został do krajowej szkoły rolniczej w Kobiernicach.

W innych sprawach mleczarskich instruktor mleczarstwa jak i w latach poprzednich udzielał rad i wskazówek funkcjonującym dotychczas mleczarniom, badał sprawy udzielania pożyczek z funduszu dla przemysłu rolniczego, przeważnie zaś zajęty był organizowaniem szkoły mleczarskiej do należytego jej uruchomienia.

(Dok. nastąpi).

Że praca oświatowo-rolnicza wymaga wielkiego nakładu funduszów i wogóle wielkich wysiłków ze strony instytucji publicznych społeczeństwa naszego, o tem nas praca Towarzystwa Kółek rolniczych przekonywa. Pierwotnie można było przypuszczać, że pracę oświatową można będzie oprzeć, jak w Poznańskiem, na pracy w poszczególnych Kółkach naszych ziemian. Skoro jednak okazało się, że stronią oni od niej, wynikła potrzeba powołania do tego urzędników płatnych. Aby więc ich mieć, należy utworzyć jakieś instytucje, n. p. „zakłady rolnicze" dra Stefczyka, przez które siły ich najbardziej dałyby się wykorzystać.

Na zakończenie więc podkreślić muszę, że każdy projekt, który miałby stanowić przeciwwagę projektowi dra Stefczyka, powinien liczyć się z piekącą niemal potrzebą zorganizowania pracy oświatowo - rolniczej, oraz z potrzebą decentralizacji wogóle pracy społeczno - rolniczej. Chociaż więc nie jestem bezwzględnym zwolennikiem projektu przymusowej organizacji rolników, to jednak obecnie nie widzę lepszego projektu do zorganizowania prac, które plan dra Stefczyka tak dobrze obejmuje.

Józef Bobrowski.

Uwagi nad rentownością oraz akcją podniesienia chowu świń.

Jeśli rentowność chowu krów, dzięki wiekopomnej pracy Kellnera, jest już rzeczą do tego stopnia zrozumiałą, że każdy hodowca może sobie w granicach dosyć ścisłych oznaczyć, czy jego obora i w jakim stopniu opłaca się, to przeciwnie w hodowli świń, rzadko znajdziemy hodowcę, który w granicach możliwie najbliższych rzeczywistości zda sobie sprawę z opłacalności tego działu hodowlanego.

Przyczyna tej trudności leży w braku odpowiedniej metody, mającej swe oparcie na poznaniu fizjologicznych procesów przetwarzania pokarmu w mięso lub tłuszcz, wprawdzie nie ze względów procesów reakcji chemicznych, lecz ze względu rentowności, jak to mamy przy produkcji mleka, gdzie w dosyć ścisłych granicach wiemy, ile pokarmu idzie na potrzeby fizjologiczne zwierzęcia, ile zaś na produkcję mleka. Pytania tego ze strony teoretycznej nie rozstrzygnął Kellner, tłómacząc się brakiem odpowiednich doświadczeń przeprowadzonych ad hoc, praktycznie rozstrzygnęli zaś Duńczycy, całą historją swej hodowli świń, opierając się na praktycznych u nas niestety za mało znanych i docenionych jednostkach pokarmowych.

Dzięki też temu panuje taki chaos w sądach o hodowli świń, tyle zdań sprzecznych daje się słyszeć, że właściwie trudno wyrobić sobie odpowiednie zdanie co do tej sprawy. Sprawa ta jednak jest rzeczą wielkiej wagi, albowiem hodowla świń w kraju z roku na rok stale się wzmaga, a wzrastające ceny, oraz błogosławiona organizacja handlu trzodą chlewną podjęta przez Towarzystwa Kółek rolniczych, oraz c. k. Komitet Towarzystwa gospodarczego, rokują nadzieję na lepszą jeszcze przyszłość. Krytyczny więc rozbiór rentowności chowu świń, jest rzeczą na czasie.

Od szkolnych ław począwszy, stale słyszymy, że warunkami rentowności chowu świń są trzy główne czynniki, a mianowicie: 1) dobra rasa, 2) tani materjał pokarmowy, 3) odpowiednie, racjonalne żywienie, ściągnięte do wspólnego mianownika, jakim tutaj jest dobra cena. W każdym innym dziale hodowlanym te przypuszczalne czynniki zapewniają stale dochód, jednak w hodowli świń nie są one wystarczającemi, obecność ich nie zadecyduje o rentowności. Wypływa to bowiem z różnic, jakie zachodzą między hodowlą świń, a n. p. krów. Ten specjalny charakter chowu nierogacizny ma swoje uzasadnienie głównie w dwóch charakterystycznych cechach, a są niemi 1) wielka mnożność świń, 2) szybka dojrzałość. Cechy te wynikające z natury fizjologicznej świni znakomicie jeszcze wspiera cena, która jest najwyższą u sztuk młodych.

Dlatego też, by liczyć na rentowność chowu nierogacizny, nie wystarcza uchwycić się tych trzech naczelnych zasad, decydujących o zysku z danej gałęzi hodowlanej, lecz trzeba także uwzględnić cechy charakterystyczne hodowli nierogacizny.

Uwzględniając te czynniki, hodowlane, widzimy, że rentowność chowu nierogacizny nie jest zjawiskiem tak prostem i nieskomplikowanem, jakto utrzymują optymiści chowu trzody chlewnej, lecz jest wypadkową, na którą wiele rzędnych się składa. Złe dobranie tych rzędnych bardzo łatwo wypadkową przedłuża do minus, stąd też skargi na hodowlę świń, jakoby ona stale straty dawała. Tymczasem gospodarstwo nie ma być źródłem strat, lecz dochodów. Jakże więc tutaj poradzić?

Oto należy postarać się, aby cały ten proces nie był tak skomplikowany, lecz stał się prostszym. Prostszym zaś będzie wtedy, jeśli hodowli naszej mniej postawimy pytań do rozwiązania, słowem jeśli uprościmy rzędne. — Uproszczenie zaś rzędnych zmniejszyć musi z natury zakres hodowli trzody chlewnej, czyli innemi słowy musimy dążyć do specjalizacji hodowli. Każda bowiem specjalizacja zmniejsza zakres ogólnego działania.

Lecz nie tylko mnogość czynników, wpływających na rentowność hodowli świń, każe nam iść w kierunku specjalizacji, specjalizacja bowiem podyktowaną jest już przez naturę samej świni. Prawa te naturalne polegają na zmianie warunków rozwoju podczas życia każdej sztuki. Wykryli je i znakomicie zużytkowali Duńczycy sprowadzając je do ilości jednostek karmnych, potrzebnych dla produkcji 1 funta mięsa. — Oni to bowiem pierwsi drogą empiryczną doszli do wiadomości, ile ich kosztuje wyprodukowanie jednego funta mięsa.

W ślad za nimi poszli Niemcy; na ziemiach polskich oznaczenia podobne przeprowadzono w Puławach, przy tamtejszej szkole rolniczej.

Oto jak przedstawiają się ilości norm pokarmowych, potrzebne do wyprodukowania 1 funta żywej wagi.

Wiek	J. P. Duńskie		Puławy
	ścisłe	praktyczne	
1—2 m	2·93	3—3·5	
2—3 „	} 4·00	3·5—4	2·85
3—4 „		4—6	3·09
4—5 „	} 4.37	5—6	4·93
5—6 „		} 6—7	}
6—7—9 „			

Różnice w poszczególnych doświadczeniach pochodzą z różnicy ras, nad którymi przeprowadzono doświadczenia.

Uwzględniając jeszcze przyrost wagi w poszczególnych miesiącach, konieczność specjalizacji hodowli trzody chlewnej rzuci się nam już wprost w oczy. Załączona poniżej tabelka wykazuje nam to:

Wiek	Ameryka			Dania		Puławy	
	żywa waga funt.	Przyrost	% Przyr.	żywa waga funt.	Przyrost	żywa waga	Przyrost
1-2 m	25	0,75	3%	60	0,9	70	0,9
2-3 „	50	1	2%	60-120	1,0	70	1,09
3-4 „	85-145	0,85-1,11	1%			115	1,09
4 5 „	} 145-200	1,30-1,80	0,9	} 120-170	1,2	} 170	1,00
5-6 „							

Przeglądając wyżej załączone tablice, uderzyć nas musi fakt, że doświadczenia i obliczenia przeprowadzono

najwyżej do 9 miesięcy. Fakt ten ma swoje uzasadnienie w tem, iż w tym czasie sztuki przestawano chować, sprzedając je na rzeź. Przeglądając szczegółowiej obie te tablice uderza nas w oczy fakt ciekawy, a mianowicie, że do 3—4 miesięcy prosię najlepiej rośnie, bo od 5—1% (Ameryka pr. Henry), jakoteż najmniej potrzebuje jednostek karmnych dla wyprodukowania 1 funta mięsa.

W wieku od 3—10 miesięcy wzrost obniża się, oraz zwiększa się ilość jednostek pokarmowych, potrzebnych na wyprodukowanie jednego funta mięsa. Przekraczając 10 miesięcy, przy świniach wcześnie dojrzewających, zaś 15 miesięcy przy świniach późno dojrzewających przyrost mięsa ustaje, a zaczyna się przyrost słoniny, na której wyprodukowanie jednego funta potrzeba 4 funty krochmalu lub białka (Kellner) lub 8 jednostek pokarmowych, doliczając po 1 jednostce karmnej na każde 100 funtów żywej wagi, tytułem karmy bytowej dla organizmu zwierzęcia.

Widzimy więc 3 naturalne fazy w rozwoju świń. Wiek do 3—4 miesięcy, to czas najszybszego rozwoju w okresie życiowym nierogacizny. W tym wieku prosię ssie matkę, w tym czasie też chów jego najrentowniejszy.

O ile więc możemy liczyć na sprzedaż prosiąt odessanych, w takim wypadku najrentowniejszym jest chów prosiąt. Oto jeden kierunek specjalizacji. Z administracyjnego punktu widzenia przedstawia się nam jako najrentowniejszy, jednak jak każda specjalność ma swoje słabe strony, i wymaga specjalnych warunków, wśród których rozwijać się może.

Drugi kierunek chowu świń, to kupowanie prosiąt i wypas tychże do wagi od 200—250 funtów. Kierunek ten jest w kraju rozpowszechniony, głównie u włościan i służby folwarcznej. Z charakteru tego kierunku wynika, by wypas odbywał się w jak najszybszym tempie, by postępował stale bez przerw. Boć jasną jest rzeczą, że produkując 1 funt mięsa 4—6 jednostkami karmnemi mogę wtedy swój rachunek znaleźć. Z chwilą jednak, jak wypas taki przedłużam, gdy nie produkuję dziennie jednego funta mięsa, tracę na każde 100 funtów 1 jednostkę karemną na dzień, mając w zamian zato przyjemność chowania. Wziąwszy zaś pod uwagę jeszcze i większe prawdopodobieństwo chorób, które ujemnie wpływają na wypas, łatwo zrozumiemy dlaczego chów świń mimo tanich nawet materjałów pokarmowych a dobrej ceny, pożytku nie przynosi. Tutaj mają słuszność pesymiści chowu trzody chlewnej. Z natury rzeczy wynika, że z chwilą uzyskania odpowiedniej wagi, natychmiast winienem sztukę sprzedać, w przeciwnym razie na niej tracę, albowiem sztuka ponad 250 funtów żywej wagi już słabiej przyrasta. Stąd też organizacje handlu trzodą chlewną takie rezultaty wydały, albowiem utrafiły w najczulszą strunę, decydującą o rentowności.

Połączenie obydwóch tych kierunków hodowlanych t. j. chlewni zawodowej, oraz z wypasem może tworzyć w pewnych warunkach dobrą kombinację hodowlaną. Ma ona miejsce tam, gdzie płody rolnicze spasamy trzodą a tę następnie sprzedajemy. Ma to miejsce w majątkach nie mających gorzelni, a produkujących wielką ilość kartofli. W majątkach takich prosiąt odessanych sprzedawać nie chcą, lecz dopiero odchowane wagi conajmniej 100 funtów, zasłaniając właściwy swój cel t. j. sprzedaż kartofli dla inwentarza, słuszną zresztą z punktu hodowlanego zasadą, że przed okresem, w którym prosię dochodzi wagi około 100 funtów, nie można dokładnie wiedzieć, co z tego prosięcia wyjść może. Jednak twierdzenia tego rodzaju rzucają dwuznaczne światło na samą chlewnię, albowiem tylko w nieustalonych chlewniach wypadki takie zachodzą, rzadko znajdując miejsce w chlewniach ustalonych.

Trzecim kierunkiem chowu świń jest kierunek opasowy, tłuszczowy. — Lecz ten nie znajduje u nas racji bytu. Już z charakteru chowu wypada on bardzo drogo, albowiem koszta produkcji 1 funta są zbyt wielkie, powtóre sztuka doprowadzona do czasu wypasu tłuszczowego już tak dużo kosztuje, że rzadko tylko może być mowa o jakiejś rentowności. Potrzecie wielką konkurencję w tym wypadku tworzą nam Węgrzy, którzy wyprodukowali u siebie specjalną rasę świń opasowych, z któremi nasze rasy nie mogą iść pod tym względem w porównanie, a przytem rozporządzają w wielkiej ilości tak znakomitym materjałem pokarmowym, jakim jest kukurudza. Dlatego też kierunek ten ma tylko o tyle rację bytu u nas, kiedy idzie o wytuczanie sztuk starych na własny użytek.

(Dok. nast.)

Wyrób ściółki torfowej w Admont w Styrji.

Wiadomem jest, że podczas gdy 100 kg. słomy użytej na ściółkę zatrzymać może około 220 lt. gnojówki, ta sama ilość ściółki torfowej absorbuje do 400 lt. Torf zatem jako dodatek do słomy użytej na ściółkę jest wobec tego bardzo cennym materjałem na ściółkę, a to tem bardziej, że absorbuje przy tem doskonale i ulatniajacy się amoniak i oczyszcza w ten sposób atmosferę w stajni. Skonstatowano ponadto, że w stajniach, w których torf jest w użyciu, konie nie cierpią na choroby kopyt.

Dotychczas sądziłem z innymi gospodarzami, że w chlewniach nie można torfu używać, gdyż zwłaszcza młodym prosiętom, które torf jadłyby, musiałoby to zaszkodzić, tymczasem w gospodarstwach w Styrji, które nie używają w wielu wypadkach innej jak torfowej ściółki, pouczono mnie, że nie skonstatowano jeszcze nigdy ujemnego wpływu ściółki torfowej na prosięta, twierdzą tam, że jeżeli prosięta żywi się racjonalnie, nie mają one potrzeby brać się do jedzenia torfu.

U nas w kraju są ogromne przestrzenie torfowisk niezawsze odpowiednio wyzyskanych, a brak słomy ma często w następstwie, że roczna produkcja obornika nie pokrywa zapotrzebowania. W takich wypadkach dodatek torfu na ściókę do będącej w użyciu słomy, stanowi bardzo cenne uzupełnienie.

Użycie na ten cel odpadków przy fabrykacji torfu na opał nie całkiem odpowiada, gdyż torf w takim stanie nie absorbuje dobrze gnojówki, i w kawałkach wywieziony w pole jako nawóz zbyt powoli rozkłada się w roli.

Trzeba więc wyrabiać właściwą ściółkę torfową.

Przypatrzywszy się podczas mej wycieczki naukowej do Styrji dokładnie fabrycznemu wyrobowi takiej ściółki w Admont zamierzam niniejszem podzielić się z Szan. Czytelnikami „Rolnika“ z memi odnośnemi spostrzeżeniami.

Do fabrykacji ściółki nadawają się przedewszystkiem torfowiska wyżynne, powstałe zazwyczaj w sąsiedztwie gór z rozkładu mchów torfowych „sphagnum“, wełnianki, „eriophorum vaginatum“ i t. p. napawających się bardzo wilgocią. Torfowiska nizinne pomieszane są więcej z ziemią i piaskiem i tworzą torfy ziemiste, podczas gdy torfy wyżynne w porównaniu z nimi są więcej włókniste; a oto włókno właśnie rozchodzi się przy ściółce.

Torfowiska wyżynne znajdują się u nas na podgórzu Karpackiem i tu ówdzie i na równinach kraju na mniejszych przestrzeniach.

Na całym zaś niżu Galicji są torfy nizinne, ale te ostatnie przechodzą w niektórych miejscach w torf wyżynny, gdy na miejsce roślinności charakterystycznej torfowiskom nizinnym występują wyż wspomniane właściwe mchy torfowe.

Przekonałem się o tem sam n. p. w Bachórcu, w majątku Ignacego hr. Krasickiego, gdzie obok torfu nizinnego przerabianego na opał, znajdują się w sąsiedztwie pokłady bardzo wartościowego torfu wyżynnego. Tu w Admont eksploatacja torfu wyżynnego znajduje się około 3 km. daleko od torfu nizinnego, znajdującego się w kulturze, między niemi zaś leżą gleby mineralne.

Torf wyżynny w Admont znajduje się zaraz pod darnią roślinności, tworząc pokłady o grubości przeciętnie 1·50 m., pod nim leży warstwa korzeni i resztek drzewnych przeważnie rodzaju sosny na grubość 30—40 cm. dawnej miejscowej flory, przyczem drzewa te i korzenie są zupełnie zdrowe i dają doskonały materjał opałowy, potem następuje nieprzepuszczalna glina.

Z tego wynika, że przy eksploatacji torfu nigdzie tu woda nie występuje, jak to u nas przy torfach zwykle ma miejsce, gdzie później powstają małe stawy.

To ma w następstwie, że użycie tu maszynowego urządzenia do wydobycia torfu — u nas wszędzie w użyciu będącego — okazało się wprost niepraktycznem.

Z torfem postępuje się tu, jak u nas n. p. z gliną dla cegielni, kopie się warstwami odpowiednimi rydlami i łopatami, przyczem sama robota jest bardzo czysta i szybko postępuje.

Dwóch robotników pracuje zawsze razem, jeden odżyna warstwę, a drugi odcina z tejże cegiełki torfu.

Te cegiełki są albo wielkości $33 \times 12\frac{1}{2} \times 12\frac{1}{2}$ cm, albo $50 \times 12\frac{1}{2} \times 12\frac{1}{2}$ cm. Te ostatnie jednak trzeba po wydobyciu przepołowić, więc cegiełka właściwie ma długość nie 50, lecz 25 cm. Cegiełki wykrojone kładzie robotnik albo na prawo względnie lewo od siebie, albo w tył za sobą, zależnie od tego jak warstwa wzięta do roboty idzie.

Pracę tę wykonuje się w akordzie, płacąc od sześciennego metra przerobionego torfu 30—35 h. — n. p. kubatura warstwy wyrobionego torfu wynosiła: $22{\cdot}50 \times 1{\cdot}05 \times 0{\cdot}75$ m. $\times 30$ h. = K. 5·31.

Gdzie grubość pokładu wynosi 1·50 m. robi się warstwami w szerokości 0·50 m., gdzie zaś pokłady mniej głęboko idą na szerokość 0·75 – 1·00 m.

Cegiełki torfu przesusza się albo na ziemi, albo na stelażach. W 1. wypadku robota postępuje prędzej, jest tańsza, i torf w roku suchym nadzwyczaj prędko schnie. Normalnie jest za 6 tygodni na tyle suchy, że go już można zwieść do szopy.

Nie wszędzie jednak położenie terenu dozwala układania torfu na ziemię, i jeżeli cegiełki n. p. w jesieni wyrobione z powodu czasu słotnego już nie wyschły i musiały wobec tego przez zimę na dworze pozostać, to wskutek wpływów atmosferycznych jakość takiego materjału na ściółkę, którą w takim razie dopiero z wiosną się wyrabia, znacznie zyskuje; producent jednak ma wtedy stratę, gdyż produkt przez zimę traci na wadze.

Te okoliczności przemawiają za tem, że większa połowa wyrobionych cegiełek faktycznie nie schnie na ziemi, lecz na stelażach, półkach.

Półki takie są 2 m. wysokie, słupy idą jeszcze na 1 m. głęboko w ziemię; w odstępach na 25 cm. ponad sobą idą przedziałki na listewkach, szerokości 70 cm., tak, że dwie cegiełki stoją do siebie, a więc 33×33 cm. albo 33×25 cm.; przedziałek jest 8, listewek wychodzi 32.

Taka półka w szerokości 2 m. obejmuje 1 metr sześcienny wyrobionego na cegiełki torfu.

Są one albo kryte, albo zupełnie bez dachu, przenośne. Te ostatnie, w Szwecji w użyciu, są nie tylko tańsze, bo odpadają przy nich naturalnie koszta dachu, ale i torf na nich prędzej wysycha, bo jest ułatwiony dostęp powietrza. W uwzględnieniu tej ostatniej tak ważnej okoliczności, trzeba przy ustawianiu półek taki wybrać kierunek, by stosownie do lokalnych warunków panujące tam wiatry trafiały zawsze całą szeroką powierzchnię ułożonych na półkach cegiełek.

Tak za ułożenie 1 m³. torfu na ziemi obok siebie, jak i na półkach płaci się 16 h. Robotę tę wykonują zwyczajnie kobiety.

W niektórych położeniach dostaje robotnik za wyrobienie 1 m³. torfu na cegiełki i ułożenie ich na ziemi 50 h.

Cegiełki rozwozi się na szerokich, a płytkich taczkach.

W niektórych położeniach znajduje się torf czysto włóknisty, bez przymieszki jakichś grubszych pozostałości roślinnych jak korzenie, gałązki. Ten torf daje materjał przedniej jakości, ale praca koło niego jest cięższa. Płaci się więc od 1 m³. 35 h. a za ułożenie 32 h.

Po mniej więcej 6 tygodniach torf suszony na ziemi czy na półkach idzie na skład do szopy, o ścianach przewiewnych z łat. Przewozi się na kolejkach objętości $2\frac{1}{2}$ m³. Za zniesienie 2 m³. wyrobionego torfu płaci się 20—40—48 h. zależnie od odległości, i czy łatwiejszy względnie trudniejszy jest sam transport. Do noszenia posługują się noszami o ścianach z [illegible]ionego drutu.

Ze szopy przewozi się torf również kolejką do fabryki; kursują ciągle 3 wózki, jeden się nakłada, drugi jest w drodze, a z 3-go zrzuca się torf na paternoster. Wózki są pojemności 2 m³.

We fabryce wszystkie roboty wykonuje się na dniówkę płacąc 2 K. — 2·50 K. przy zwiększonej dziennej produkcji ponad wagon, (z czego $\frac{4}{5}$ jest materjału na ściółkę, a $\frac{1}{5}$ pyłu dla celów dezynfekcyjnych) dopłaca się odnośnym robotnikom premii.

Z wózka wyrzuca robotnik cegiełki na paternoster, przyczem cegiełki, któreby zawierały kawałki korzeni lub drzew odrzuca na bok (Te idą na paternoster dopiero po usunięciu resztek drzewnych, które naturalnie na ściółkę nie są przydatne, a prócz tego psułyby szarpacz).

Paternoster dowozi torf na szarpacz, który rozrywa torf na drobne kawałki, te ciągnie inny paternoster na sito, skąd jedną stroną odchodzi torf włóknisty, a inną pył, ale ponieważ czasem rozrywanie mogło być niedokładne tak, że z niektórych cegiełek mogły pozostać jeszcze małe, zbite kawałki, wielkości jaja kurzego lub jabłka, to te ze sita samoczynnie wpadają na inny paternoster i wracają napowrót na szarpacz do powtórnego rozerwania, które już zawsze potem jest zupełne.

Tak torf włóknisty, jakoteż i pył, zgartują robotnicy na osobne kupki. Z kupek tych grabiami zsuwają potem do rodzaju skrzyni jedno albo drugie, zależnie od tego, czy w danej chwili ma się formować do wysyłki ściółkę, czy namuł torfowy. W pierwszym wypadku kładzie robotnik przed wypełnieniem skrzyni tej włóknem, 8 listewek na 1 m. długich, po cztery na dwa przeciwległe boki, w drugim zaś 10, po 5 na dwa boki, a prócz tego jeszcze po 2 poprzeczne listewki, długości 0·50 m. na dwa boki. Z prasy wychodzi tak włókno, jak i namuł ściśnięty doskonale w formie $1 \times 0{\cdot}50 \times 0{\cdot}50$ m. Zaraz po ściśnięśnięciu ściąga produkt ten dwóch robotników drutami i to trzema, dla transportu koleją, a czterema wozem, przyczem dla dalszego transportu następuje jeszcze opakowanie w płótno. Ściółka prasowana waży 100—120 kg. i kosztuje loco stacja kolejowa (dokąd go się również kolejką dowozi) en gros 2·50 K., en detail 4—5 K. i zawiera maximum 20% wody, zaś pył (namuł) torfowy 125—135 kg. i kosztuje en gros 2—2·20 K., a en detail 3 K.

Prasa pracuje tak nienagannie, że tak włókno, jak i pył dochodzą w listewkach wspomnianych i tylko trzema, względnie czterema drutami ściągnięte, bez zarzutu przy transporcie koleją na miejsce przeznaczenia.

Maszyna, która wszystkie te aparata wprowadza w ruch, jest to lokomobila Claytonowska o minimalnej sile 15 HP, pracuje jednak w istocie siłą 10 koni.

Do wyrobu listewek kupuje się w tartaku oszwary z drzewa miękkiego, które piła, poruszana tą samą siłą, przecina odpowiednio.

Osobny przyrząd przecina również i drut w odpowiedniej długości, robiąc przy tem na jednym końcu uszko do prędszego i dokładnego wiązania. Siła maszyny tej służy równocześnie i do elektrycznego oświetlenia całego zabudowania. Opala się maszynę różnemi odpadkami drzewnemi, trociną, częściowo miękkiem sągowem drzewem, którego 4 m. kosztuje tu 12 K.

Wszystkich robotników wraz z maszynistą i cieślą zajętych jest we fabryce 18, zwykła płaca dzienna wynosi, jak wyż już powiedziano 2—2·50 K.

Produkcja roczna wynosi 200 wagonów, ale zbyt byłby zapewniony na przeszło 300 wagonów. Ściółka idzie naturalnie do stajen, a namuł torfowy do koszar wojskowych, szpitali, szkół i t. d. Rozchodzi się produkt tutejszy do wszystkich krajów alpejskich, aż do Tryjestu i Węgier. Na Szląsk i Morawy nie idzie, gdyż przekonano się, że ze względu na dalszy transport dla tamtejszych stron, taniej przychodzi torf sprowadzony z Prus.

Wedle zapewnień kierownika fabryki, nigdy jeszcze nigdzie nie podniesiono zarzutu co do jakości towaru, lub żeby tenże przez transport przy tak prymitywnem opakowaniu coś ucierpiał.

Robota sama, jak się o tem bardzo dokładnie przekonałem, jest nadzwyczaj łatwa, urządzenie maszynowe

pojedyncze, obsługa tegoż łatwa i nie wymaga bynajmniej większej inteligencji, jak ją posiadają nasi Maćki i Iwany.

W uwzględnieniu tego i wobec wielkiego braku słomy w znacznych częściach kraju, zbyt na te produkta byłby i u nas zapewniony. Dziwić się zatem muszę, czemu u nas nie eksploatuje się tak znacznych faktycznie przestrzeni torfowisk wyżynnych. Mogliby tem zająć się właściciele sami, albo też mogłoby powstać towarzystwo akcyjne do podobnej eksploatacji.

Pokłady w Admont są na wyczerpàniu, a fabrykant łamie sobie już teraz głowę, gdzie potem przenieść fabrykację.

My zaś mamy bogate pokłady, ale brak nam jeszcze chwilowo ludzi, którzyby łamali sobie głowy nad pytaniem jaka miejscowość najlepiej nadawałaby się dla tego rodzaju przedsiębiorstwa.

Admont w Styrji, we wrześniu.

Józef Jan Neuman.

Uprawa pomidorów na wielką skalę.

Wystarczy jakiś czas przebyć w Paryżu lub w jakiemkolwiek mieście francuzkiem zwłaszcza na północy, aby zdać sobie sprawę z ogromnego zapotrzebowania pomidorów, o które mimo to jest dość trudno, a cena takowych stosunkowo bywa wysoką.

Nie brak przecież amatorów tej delikatnej i smacznej jarzyny, którą południowcy ochrzcili pięknem mianem *„pomme d' amour"*. Publiczność coraz większego nabiera do niej upodobania, pod jakąkolwiek występuję postacią. Pomidory pojawiają się zarówno na stołach ludzi bogatych, jako też tam, gdzie kuchnia jest bardzo skromną.

Nie można jednak zaprzeczyć, że brakuje ich często i że w ciągu 8—9 miesięcy w roku, są drogie.

Te same stosunki panują także u nas, a możnaby to łatwo zmienić, gdyby się oddawano specjalnie tej uprawie lub też gdyby sprowadzano je również jako towar kolonialny, co przy tak ułatwionych warunkach transportu, nie wypadałoby nawet zbyt drogo.

W każdym razie jednak taniej wypadnie gdy sami zaczniemy produkować ten piękny gatunek jarzyn, który ze względu na nasz klimat i gatunek ziemi, nadawałby się zupełnie do uprawy, zwłaszcza w cieplejszych częściach kraju. Wszelkie nowalie najlepiej się płacą, to też nie ma ceny, przed którą zawahałby się ktoś, lubiący jeść dobrze, a mający wypełnione kieszenie. Przyznać trzeba, że pojawiające się o porze niezwykłej owoce i jarzyny lepiej nawet smakują, upatrujemy w nich jakieś zupełnie nieznane zalety, a jestto złudzenie, ustępujące zupełnie po pewnym czasie, kiedy o dany przysmak jest już łatwo. Przypominamy sobie, że truskawki, które podano nam z końcem lutego w Marsylii, smakowały tak, jak nigdy przedtem, ani potem, a przecież pewnie nie były lepsze od tych, jakie jada się zwykle w czerwcu.

Uprawa jarzyn stanowi za granicą poważną gałąź dochodów — po klęsce filoxery i choroby drzew oliwnych, Francja w uprawie jarzyn znalazła pewną kompensatę. W stanie świeżym nie wszystkie długo przechować można, trzeba się nauczyć wyrabiać dobre konserwy. Bardzo jesteśmy zacofani pod tym względem.

We Francji sieją pomidory w inspektach w miesiącu styczniu, około połowy kwietnia wysadza się flance do gruntu. W czerwcu i lipcu odbywa się zbiór, a jak obliczono, z każdej stopy ziemi, zbiera się 4 klgr. tego owocu. Zbiór z hektara przedstawia wartość 8000 fr. Z chwilą kiedy produkcja pomidorów stanęłaby u nas na tym stopniu, znalazłoby się przedsiębiorstwo wyrabiające konserwy.

Co do gatunków, zalecamy zwłaszcza następujace odmiany pomidorów: „Rouge naine hative" — „Champlon" — „Mikado" „Reine des hàtives" — zalecają także „Harrison rouge", która ma tę zaletę, że jest bardzo wczesną.

Poczciwe pomidory, których ojczyzną jest Peru, zaaklimatyzowały się przedziwnie w najrozmaitszych krajach Europy — W Hiszpanii, w prowincji Malaga, dają prawdziwie zdumiewające rezultaty.

Mamy nadzieję, że sady i ogrody warzywne zaczną i u nas dawać niebawem znaczne dochody — nie brak nam odpowiednich warunków, tylko dobrej woli.

L. Płoński.

Wilk zielony tytoniu.

Wilk zielony gałęzisty jest jednym z najniebezpieczniejszych pasożytów tytoniu. Roślina ta znana w botanice pod nazwą *Phelipoea ramosa*, należy do rodziny wilkowatych — niszczy także konopie, pomidory, a niekiedy nawet kukurydzę i winograd. Łodyga pasożytu odznacza się brakiem chlorofilu; jest ona zazwyczaj barwy mleczno-żółtej — podstawa jej jest zgrubiała i tworzy rodzaj cebuli pokrytej łuską — zwykle jest rozgałęziona a odrośle te są pokryte włoskami — kolor kwiatu waha się między odcieniem lazurowym, a błękitno-czerwonym. Owoc stanowią podłużne torebki przedzielone klapką, wypełnione mnóstwem drobniutkich ziarnek. Ziarna te zachowują zdolność kiełkowania przez czas bardzo długi — skonstatowano, że dziesiątki lat mogły pozostawać w niezmienionym stanie.

Wilk zielony gałęzisty, znany jest pod rozmaitemi nazwami, stosownie do miejscowości, gdzie się pojawia: „kwiat konopny", „szparag", „rak tytoniu" i t. d. W latach suchych pojawia się najobficiej — znacznie rzadziej w latach słotnych, skutkiem czego mówią, że boi się wody. Skonstatowano również, że lubi ziemie lekkie i przepuszczalne. Pojawia się zwykle z końcem lipca lub w początkach sierpnia, a jeżeli warunki są sprzyjające, rośnie z przerażającą szybkością, natomiast wegetacja tytoniu zatrzymuje się zupełnie — zielony kolor liści znika powoli, roślina zdaje się więdnąć, liście marszczą się i maleją w mgnieniu oka, tracąc zazwyczaj połowę swego ciężaru.

Powody zarażenia pól nasieniem zielonego wilką są bardzo rozmaite, jeden z francuzkich botaników p. Gardelle przytacza następujące:

1. Rozsypywanie się dojrzałego nasienia wprost na ziemię, przyczem należy zauważyć, że nie wszystkie kwiaty zostały równocześnie zapłodnione i że dojrzewanie nasienia następuje pierwej w torebkach dolnych a dopiero później na szczycie łodygi.

2. Wiatr, ptaki i owady.

3. Nawozy, do których zaliczamy namuł naniesiony przez rzeki.

4. Infekcja zapomocą samego nasienia, w którem nieraz znajduje się nasienie pasożyta. O tej kwestji, p. Gardelle wyraża się w następujący sposób:

Łatwość przeniesienia nasienia przez wiatr lub owady jest tak wielką, że przedewszystkiem należy zwrócić baczną uwagę na rozsadniki — nie należy taż nigdy produkować nasienia na polach zarażonych przez wilka. Przestrzega także przed pozostawianiem na polu korzeni i łodyg, gdyż wtedy pasożyt rozpoczyna swe panowanie w całej pełni, nasienie jego dojrzeje i całe pole będzie najokropniej zarażone.

Naturalnie najlepszym sposobem wyczyszczenia pola, jest staranne plewienie i to jaknajwcześniej, gdyż nieraz się zdarza, że gdy torebki na dole są prawie dojrzałe, kwiaty na szczycie zaledwie zaczynają się rozwijać, Wskazanem jest także natychmiastowe spalenie tych chwastów, zaraz po wyrwaniu takowych. Równie ważną jest rzeczą wczesny zasiew, gdyż rośliny silne i rozwinięte już w chwili pojawienia się pasożyta, okażą się też znacznie odporniejszemi — w tym celu trzeba mieć flance zdatne do przesadzania wkońcu maja lub w początkach czerwca, — zwracamy też uwagę plantatorów na fakty następujące: dodanie zbyt wielkiej ilości saletrzanu sody, opóźnia epokę dojrzewania tytoniu, natomiast zastosowanie nawozów potasowych, jak siarczan potasu w ilości 150—200 kg na ha, trzy tygodnie przed flancowaniem, przyspiesza czas dojrzewania, jak to już kilkakrotnie skonstatowano.

Należałoby jeszcze przekonać się o ile, zapomocą, odpowiedniego sposobu uprawy można walczyć przeciw wilkowi gałęzistemu. W okolicach, gdzie wilk się pojawia, nie należy na temsamem polu uprawiać tytoniu raz po raz. Przy trzy, lub czteroletnim płodozmianie, mniejsza zachodzi obawa zarazy tej, lepiej jednak będzie, jeżeli na takich polach przez dłuższy okres czasu inne rośliny uprawiać się będzie.

Irrygacja jest wybornym środkiem w walce przeciw temu pasożytowi, ale przeważnie nie bywa możliwą do zastosowania, ponieważ tytoń wyprodukowany na gruntach wodą przesiąkniętych, jest podrzędnego gatunku i nie ddpowiada warunkom fabrykacji. Głęboka orka zaraz po zbiorze okazała się również skuteczną. Ale cóż ostatecznie polecić można rolnikom w celu uchronienia ich od tej klęski?

1. Wyrywanie wilka, nim nasienie jego dojrzewać zacznie.
2. Głęboką orkę zaraz po zbiorze tytoniu.
3. Zaprowadzenie wczesnych plantacji, przy dodaniu obfitego nawozu dostarczającego roślinie składników łatwo się asymilujących i stwarzających najlepsze warunki odporności fizjologicznej. *X. Y. Z.*

Drobne wiadomości gospodarskie.

Jak wychowywać źrebię, gdy nie można pozostawić go przy klaczy z jakichkolwiekbądź powodów? Zdarza się w gospodarstwie, że nowonarodzone źrebię potrzeba chować bez mleka matki. Jest to, jak podaje pismo rolnicze z nad Renu bardzo mozolna sprawa, ale przeprowadzić ją można z dobrym skutkiem. Mleko klaczy jest w swym składzie mało różniącem się od mleka kobiety; jest ono wodnistszem, jak mleko krowy, obfituje w cukier mleczny, zawiera mniej sernika i tłuszczu, podlega łatwo fermentacji i dlatego Tatarzy wyrabiają z mleka klaczy napój podniecający, kumys. Mleko klaczy jest cokolwiek żółtawej barwy, ma smak słokawy, przypominający mleko migdałowe. Gdy potrzeba wychować źrebię bez ssania matki, należy mleko krowie, albo kozie roztworzyć w początkach trzecią częścią gotowanej wody, osłodzić cokolwiek i dawać źrebięciu ciepłe, nie gorące, często w małych porcjach. W ten sposób może źrebię wypić 4, 5 do 6 litrów dziennie. Można się przytem posługiwać flaszką z odpowiednim korkiem, aby źrebię ssało; źrebięta uczą się zresztą bardzo prędko pić mleko ze skopca, bez żadnej pomocy. Gdy źrebię poi się mlekiem. potrzeba utrzymać zupełną czystość naczyń, dawać mleko świeżo udojone, roztworzone wodą według powyższych wskazówek i szczególniej w pierwszych tygodniach, nie opóźniać nigdy napojenia noworodka, gdy bowiem źrebię zanadto się przegłodzi, połyka mleko łakomo i z tego powstają często zaburzenia organów trawienia. Gdy źrebię próbuje chwytać słomę, należy mu powiesić małą wiązkę siana, aby mogło, bawiąc się, nauczyć się jeść. Po kilku dniach można już przybić pudełeczko w takiej wysokości, aby źrebię z niego jeść mogło i w pudełko to wsypać garść owsa gniecionego. Chociaż już źrebię zjadać będzie owies i siano, należy mu dawać mleko 5 do 6 miesięcy do woli, ale ostrożnie, aby źrebięcia nie przepoić, albo nie zatruć mlekiem podlegającem rozkładowi. *A. Ż.*

Swinie ciepłą paszą karmione nie zawsze dają tak znaczny przyrost, aby się opał zapłacił. W pruskim zaborze jest wiele stacji doświadczalnych, które wszelkie objawy w przyrodzie śledzą i posiadają środki na to, aby sprawdzić naukowo o ile ten lub ów sposób wyzyskania sił przyrody jest korzystniejszym.

Dr. Węg, w Prusiech wschodnich podjął się sprawdzić, o ile ciepła pasza powoduje większy przyrost w wychowie i opasie świń, niż zimna. Postawił więc ten uczony rolnik ośm świnek z jednego gniazda w dniu 10/VIII. 1907 w dwóch, o ile można równych grupach, a każda z tych grup miała przeciętną wagę początkową, możliwie równą. Jako paszę dawano w początku doświadczenia 1 kg. derti jęczmiennej, 2 kg. parowanych kartofli i 4 kg. mleka odtłuszczonego, a później znowu 2 kg. kartofli, do czego dodano w późniejszym rozwoju prosiąt jeszcze 2 kg. kartofli. Oddział drugi dostawał tę samą paszę, tylko mleko było ogrzane tak, że ciepłota tej paszy wynosiła 25° C., gdy oddział pierwszy otrzymywał paszę zimną. Doświadczenie to wykazało, że ogrzewanie paszy miało skutek tylko w początkach, później oddział drugi nie przenosił podwyższeniem przyrostu wagi oddziału pierwszego, a tylko okazywała się ciepła pasza korzystną w najzimniejszej porze miesiąca lutego. Od tej pory przyrost wagi zwierząt, które ciepłą otrzymywały paszę, staje się mniejszym w porównaniu do przyrostu wagi zimną paszą karmionych.

Przyrost wagi oddziału, który zawsze otrzymywał ciepłą paszę, ograniczył się jedynie na tem, że przybyło 3·6 kg. na całej tej gromadzie, ale z tego wynika, że ogrzewanie paszy dla świń o tyle może być korzystnem, o ile nie kosztuje to węgla drogo płaconego. Ciepłe odpadki z kuchni zużyć tu należy, a ciepła pasza będzie działać lepiej tylko w zimnych, zaniedbałych chlewach, dawana warchlakom, które bujają na swobodzie i w zimnych stajniach poniżej 9° C. Później, gdy świnki podrosną i ciepłota stajni stanie się wyższą, nie spostrzeżemy z karmienia świń ciepłą paszą żadnej korzyści, jak tego doświadczył wymieniony na wstępie badacz.

a. ż.

Jak poznać brak potażu w glebie podaje *Zentralblatt für Landw. Brünn* (Berno). Słabe pola buraków, na których w sierpniu lub wrześniu można widzieć obok zupełnie zanikłych, małe ciemno-zielone roślinki z zaostrzonymi liśćmi, na polach ziemniakami obsadzonych, na których pomimo dobrego znawożenia i starannej obróbki, oraz przy najlepiej sprzyjającej pogodzie, obumierają nagle i przedwcześne łodygi nabierając barwy ciemno-brunatnej, chociaż liście wprzód nie zżółkły; zboże wylegle, zwłaszcza, jeżeli ścierń jest zabarwiona na ciemno-żółto, drzewa owocowe o kruchem niedojrzewającem drzewie, o małych i nietrwałych owocach — większość tych wszystkich przypadków daje świadectwo o wielkim braku soli potasowych, wśród którego rośliny były zmuszone czerpać niedostateczne pożywienie.

Zjawiska wskazujące brak potażu w roli można rozpoznać tylko w takim razie, gdy zapas rozpuszczalnych soli potasowych — wobec innych związków, pożywienie roślin stanowiących — jest niestosunkowo mały, albo gdy — jak to można często w polach spotykać — są wystarczające ilości azotu i kwasu fosforowego, ale za mało, albo wcale nic potażu roli nie dano. W takim wypadku znajduje się tam potaż w najmniejszej ilości w stosunku do innych części pożywienie roślin stanowiących, a w tym razie można też rozpoznać z łatwością zjawiska świadczące o braku potażu.

Najczęściej bardzo bujne i w początkach normalne to znaczy, że po zżółknięciu zeschłe liście, zatrzymują uderzająco długo barwę zieloną a zwykle gładkie liście stają się wałowatymi. Szczególniej uwydatnia się to na liściach buraków i kartofli. Bo wtedy występują pomiędzy żyłkami liści a także na brzegach liści jasno-zielone lub żółtawe plamy, które prędko zmieniają się na brunatne a później także często na jasnopopielate lub popielato białe. Oznakę tę można napewne spostrzegać na wszystkich roślinach; przy różnych gatunkach zbóż widzieć można na liściach brunatne paski, a na liściach buraka cukrowego są nasady liścia miejscami zbrunatniałe. W tym stanie skrzywiają się często liście, przyczem zdarza się, że krańce liści się rozrywają. Teraz następuje schnięcie liści i przechodzą one z zielonej w ciemno-brunatną barwę nie żółknąc. Gdy w innych wypadkach liście pojedyncze nikną, jeden po drugim obumiera, to — przy silnym braku potażu w regule większa ilość liści nieledwie razem — równocześnie marnieje.

Jeżeli więc rośliny nie mogą znaleźć potażu w roli obumierają szybko. To jednak wydarza się na polach rzadziej (najłatwiej można to poznać na kartoflach i szczególniej przy burakach cukrowych). Jeżeli jednak — co

w największej ilości wypadków zachodzi — stale rośliny mało potażu w roli znajdują, żyje roślina, a nawet najczęściej dłużej niż normalnie żywiona, bo skutkiem nadmiaru pożywień azotowych z trudnością obumiera. W tym czasie rozwoju zmieniają jednak rośliny w wielu razach swą postać zewnętrzną. Tak na przykład części łodygi w grochu albo kartofli będą krótsze, prócz tego stają się liście kartofli pogięte, małe i pod spodem pokrzywione. Liście buraka cukrowego zaś stają się w braku pożywień potasowych cienkie, długie, lancetowate, wznoszące się prosto, albo ukośnie w górę; środkowe żebra bywają najczęściej cokolwiek około swej osi skrzywionemi tak, że liście nabierają często kształtu wrzecionowatego. Liście te z początku soczysto-zielone, mają często tak delikatną tkankę, że są prawie przeźroczyste i nie żółknąc usychają.

W wielu razach można na zbożu poznać skutki braku potażu w roli. Na ciemno zielonych liściach występują plamy i paski brunatne. Ponieważ liście utrzymują zieloną barwę i nadal, i to dłużej niż normalnie żywione rośliny, podlega gospodarz z łatwością złudzeniu, że rośliny cierpiące głód potażu są właśnie bardzo dobrze żywione. Prędko jednak spostrzeże się, że dojrzewanie roślin niezwykle długo się przeciąga. Podczzs gdy normalnie żywione zboże okazuje już złoto-żółto zabarwioną słomę, widzimy na słabo potażem ożywionych słomach, wogóle brudno zieloną barwę, wywołaną omówionemi co dopiero plamami i z najbłachszego powodu pokłada się takie zboże, gdy silnie i dostatecznie żywione na pniu jeszcze dobrze stoi. Po dojrzeniu zboża bywa słoma roślin potażu łaknących prawie zawsze ciemniejszej barwy niż słoma roślin obficie potażem żywionych, co można, jeszcze po żniwach spostrzedz wyraźnie na ścierni.

Aby w praktyce odnosić korzyści z rozpoznania na roślinach braku jednego z pożywień a zwłaszcza, aby poznać, którego pożywienia jest mniej niż minimum niezbędnie potrzeba cierpliwych badań. *A. Ż.*

Jakby krowy pobudzić do odstanowienia się? Zaleca właściciel dóbr Kessler w Sponsberg pod Wrocławiem *w Ill. landw. Ztg.* ciasto na kwasie. P. Kessler twierdzi, że po długich bezradnych trudach z Johimbinem i innymi zalecanymi środkami, zadanie kwasu chlebowego spowodowało wielce skuteczne działanie. Radzi on zadać krowie, nie stanowiącej się w odpowiedniej porze, ciasta zakwaszonego naprzód 1 funt a po dwóch godzinach drugi funt, poczem krowa w ciągu 6-ciu do 48 godzin okazuje popęd płciowy. (*Por. artykulik p. K. B. w nrze 46 „Rolnika“ w Dziale Drobne wiadomości p. t. Drożdże jako środek na usunięcie niepłodności krów. Red.*).

Podpisany doświadczył w r. 1867, gdy jałowica dwuletnia, tłusta, w Pluskowęsach pod Chełmżą nie okazywała popędu płciowego a jej rówieśniczki już były cielnemi, że gdy ją kazał z spokojnym wołem zaprządz do pługa i gdy pracowała na lekkiej ziemi w pługu prowadzonym przez doświadczonego rataja w ciągu 4 tygodni na przeprząg, schudła cokolwiek i odstanowiła się od pierwszego razu, cielę donosiła i po ocieleniu dawała tyle mleka, że do pierwszorzędnych dójek ją zaliczano. Wogóle zapasione młode jałowice, klaczki i maciórki — owce i świńki odstanawiają się trudno; przyspieszyć można popęd płciowy przez ruch na pastwisku a u bydła będącego w normalnym stanie mięsnym może kwas chlebowy lub pojenie naczczo kwasem z otrąb pszennych lub żytnich spowodować żywe trawienie. Na sztukę i dobę wystarczy zakisić 1 funt otrąb dla świń a 2 funty dla koni i bydła. Zwierzęta kwas taki bardzo lubią i służy im na zdrowie. Sposób przygotowania barszczu znajdzie czytelnik w książeczce:

A. Śniegocki O hodowli świń, wydanie drugie, Warszawa 1908: cena 52 gr. na str. 39 i 40. *A. S.*

Z piśmiennictwa rolniczego.

Zwalczanie chorób zaraźliwych u cieląt. Właściciel majątku p. Burgtorf porusza tę sprawę w *„Mitteil- d. Deutsch. Landw. Gesellschaft“* i pisze tak: Szkody spowodowane przez zaraźliwe choroby cieląt są w gospodarstwach wiejskich bardzo ciężkie, a wszystkie środki zalecane przeciw tym chorobom są kosztowne i nie prowadzą do celu. Do tych zaraźliwych chorób przedewszystkiem zaliczyć należy biegunkę i zaraźliwe zapalenie pępka i prawdziwie dziwić się tylko można, że władze, które rozciągają nadzór nad innemi zaraźliwemi chorobami, jak karbunkuł, zaraza pyskowa i racicowa, albo wreszcie nad zarazą świń — wobec zaraźliwych chorób cieląt zachowują się zupełnie obojętnie, chociaż straty z powodu tych chorób bez porównania są dotkliwsze, jak n. p. skutki zarazy pyskowej i racicowej u bydła.

W tutejszem gospodarstwie wydojowem z powodu przykupna świeżych dójek zawleczoną została w jednym roku zaraźliwa biegunka 3 razy, a zaraźliwe zapalenie pępka 1 raz. Zaraz po pojawieniu się zarazy, chore zwierzęta przeprowadzono do osobnego oddziału, gdzie obsługiwane były przez osobną czeladź, albo jeżeli to było możliwe sprzedawano je rzeźnikowi przed schudnięciem. Stajnię natychmiast oczyszczano gruntownie, a nie tylko wszystkie szpary kamiennego bruku zostały starannie wyskrobane i świeżo gaszonem wapnem zalane, ale wapna nalewano tyle, że krowy na nowo wprowadzone brodziły w niem racicami. Również i ściany zostały świeżem wapnem pociągnięte do takiej wysokości do jakiej cielęta mogły dosięgać. Zanurzano też wszystkie naczynia stajenne w wapnie albo w silnym rozczynie sody; niemniej obuwie czeladzi oczyszczano wodą kreolinową a także i odzienie służby musiało być zastąpione świeżem. Cielnym krowom, które mogły być w styczności z choremi cielętami, obmywano części tylne, wymiona i t. p. wodą kreolinową. Każdorazowe zastosowanie tych środków było bardzo skuteczne, a cielęta urodzone po użyciu tych środków dezinfekcyjnych pozostawały zupełnie zdrowe.

Obecnie wszystkie nowo nabyte krowy przeprowadza się przez wylane w tym celu wapno, a obmywania wodą kreolinową zastosowują jak wyżej, dopiero też od czasu zaprowadzenia tej dezinfenkcji mam w oborze spokój“. *S. W.*

Doniesienia kronikarskie.

Z Oddziału Tarnopolskiego. Na walnem zebraniu Oddziału Tarnopolskiego w dniu 4. b. m. wygłosił p. Chłopiński, inspektor Tow. prelekcję o uprawie i przeróbce konopi, sposobem fabrycznym. Oddział uprosił specjalnie Komitet o delegowanie p. Chłopińskiego, chcąc ogółowi członków udostępnić praktyczną stronę hodowli konopi i ich fabrycznego przetwarzania wobec tego, że projekt zbudowania wspólnej akcyjnej fabryki, funduszami członków i subwencjami państw i krajów — zbliża się do urzeczywistnienia.

Zgromadzeni członkowie Oddziału zgłosili całą prawie potrzebną ilość dwustu morgów pod plantacje i subskrybowali akcje do wysokości 15.000 koron.

Drugi punkt porządku dziennego obrad zebrania, mianowicie referat p. Godlewskiego, o korzyściach hodowli bydła holenderskiego, spadł z dziennego porządku, z powodu niedyspozycji referenta.

Piotrkowsko-kaliski Związek hodowców bydła w Sieradzu w Królestwie polskiem odbył Ogólne Zebranie członków Związku i członków Kółek kontrolnych, należących do Związku, w dniu 15. listopada b. r. Na porządku obrad był między innemi sprawami referat p. Z. Ihnatowicza o następującej treści: Pięciolecie działalności Związku i jego przyszłość. Wnioski: a) wykluczenie importu, b) utworzenie Piotr.-Kaliskiego Związku Kółek

kontrolnych, c) zmiana sposobu piętnowania, d) utworzenie księgi pomocniczej dla zapisywania potomstwa buhajów piętnowanych i krów niepiętnowanych, e) założenie związkowego rejestru cielęcego. f) udział w wystawach i jarmarkach, g) druk ksiąg rodowych, h) praktyka dla dozorców obór.

Zgłoszenia do księgi stad. r. 1909. Pana Romualda Wojciechowskiego w Dąbrowej Bomba nieźrebna stanowiona 1909 Darkmanem.

Tegoż Carmen urodziła 11. 4. 909. gn. og. bez odmian „Anatole“ po Darkman — Carmen została znowu odstanowioną Darkmanem.

Tegoż Iskra nieźrebna stanowiona 1909 Darkmanem.

Tegoż Linda urodziła 29. 3. 909 gn. kl. z gwiazdką „Arja“ po Darkman — Linda została znowu stanowioną Darkmanem.

Tegoż Lola urodziła 22. 2. 909 gn. og. bez odmian „Arabi“ po Darkman – Lola została znowu stanowioną Darkmanem.

Tegoż Łatka urodziła 12. 2. 909 gn. og bez odmian „Atak“ po Darkman, Łatka została znowu stanowioną Darkmanem.

Tegoż Miętta nieźrebna stanowiona 909. Darkmanem.

Tegoż Palma nieźrebna stanowiona 909. Darkmanem.

Tegoż Rudna urodziła 2. 5. 909. kaszt. og. z gwiazdką „Arkan“ po Darkman. Rudna została znowu stanowiona Darkmanem.

Tegoż Rywalka II. urodziła 16. 5. 900. skgn. kl. bez odmian „Aida“ po Darkman. Rywalka II. została znowu stanowiona Darkmanem.

Tegoż nowo zgłoszona Indulka kaszt. kl. wychowana 1896 w Dąbrowej po Indulo ad Jopka po Sejdan ½ krwi od Jaskulska po Mustang od Podolanki (z Izydorówki) urodziła 11. 4. 1909 kaszt. kl. z łysiną „Amanda“ po Darkman. Indulka została znowu stanowioną Darkmanem.

Kufa siwa kl. wych. 1892 w Dąbrowej po Kupon od klaczy orjentalnej 1906 szp. og. (kaszt.) po Darkman, 1907 kaszt. kl. po Darkman. 1908 nieźreb. (Darkman), 1909 nieźreb. (Darkman) 1910 po Darkman.

Prynca gn. kl. wychowana 1899 w Dąbrowej po Kupa od Prynca po Sejdan (½ krwi) od Szyjna po Mustang od Podolanki (z Izydorówki) została 1909 stanowioną Darkmanem.

Hr. Jana Mycielskiego w Wiśniowej Miss Logogriff urodziła I. 6. 1909. sk. gn. og. bez odmian po Przedswit (pół krwi) Miss Logogrif została znowu stanowiona Or-vertem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 44. Proszę najuprzejmiej o łaskawe poinformowanie mnie, który z aparatów do rozpylania płynów „King“ czy „Fiks“ okazał się w użytku odpowiedniejszym i trwalszym? *W. G.*

ZE STOŁU REDAKCYJNEGO.

Na wydawnictwo „Rolnika“ złożyły w dalszym ciągu Oddziały: Podolski 50 K., Nadwórniański 20 K., Rudecki 124 K., Gródecko-Janowski 140 K., Borszczowski 148 K.

P. T. Odbiorców Rolnika, którzy ani w Oddziele ani wprost w kasie Towarzystwa nie uiścili należytości prenumeracyjnej — prosimy po raz ostatni o odwrotne nadesłanie tejże. Następny numer wyszlemy już tylko tym, którzy zapłatę uiścili, albo za których Oddziały nam gwarantują.

* * *

W tece redakcyjnej posiadamy prócz dalszego ciągu artykułu dr. Stanisł. Henryka hr. Badeniego „Rolnictwo a projekt rządowy o ubezpieczeniu socjalnem“, — które to dokończenie, dopiero teraz otrzymaliśmy (nie jest więc naszą winą, że druk cennego tego artykułu doznał tak znacznej przerwy) — i prócz dalszego ciągu fejletonu p. Swiszczowskiego „Zarys rozwoju mleczarstwa w Galicji“ — jeszcze następujące artykuły i fejletony: Seweryna Wiśniewskiego „Kilka referatów z kongresu mleczarskiego“ — tegoż autora „Wpływ nasienia na wysokość plonów“. J. J. Neumanna „Szkoła rolnicza w Cieszynie“. Adama Łastawieckiego „Jak podnieść mleczność obory“? Marjana Jędrzejowicza „Cosel“ — A. Misiągiewicza „Ekonomiczne problemy“ — Tadeusza Hołobóga „Rachunkowość i kooperatywa lokalna“. Jana Marszałkowicza „Ceny mięsa w Galicji“. Kazimierza Ostoi-Ostaszewskiego Dwie „Pogadanki hipologiczne“. Augusta Krügera „Obecny stan kwestji zwalczania gruźlicy bydła rogatego ze szczególnem uwzględnieniem szczepień ochronnych“ i t. d.

Panowie autorowie zechcą łaskawie uwzględnić, że redakcja musi zachować pewien turnus w drukowaniu artykułów, tak ze względu na porządek chronologiczny ich nadesłania, jak i ze względu na utrzymanie pewnego systemu w rozmieszczeniu poszczególnych artykułów, w poszczególnych numerach — a z drugiej strony związana budżetem, nie może do nadmiernych rozmiarów rozszerzać objętości pisma, prosi więc Redakcja P. p. autorów o cierpliwe wyczekiwanie chwili, w której ich artykuły będą mogły się ukazać.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 1. do 7. listopada 1909 r.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
1 p.	44·1	43·7	44·0	+2·4	9 8	2 9	10 0	2·0	5·1	6·4	5·2	93	70	91	O	ESE 1	E 1	0	1	0	—	
2 w.	42·7	41·0	40 2	—0·2	8·6	2·5	8·6	—1·0	4·4	6·3	5·0	96	76	91	E 1	E 2	E 2	2	6	1	—	
3 ś.	37·7	35 9	34·6	+2·6	5·5	4·4	5 7	+0·1	5·0	5·9	5·7	91	88	92	E 1	E 1	E 1	10	10	9	—	
4 c.	31·8	30·2	29·8	5·1	6 3	4·6	6 3	4·0	6 4	6·8	5·9	97	96	94	E 1	W 1	NW 4	10	10	10	15·5	●
5 p.	30·3	32·4	34·8	5·2	6·6	6·0	6 8	4·0	6·4	6·9	6·7	97	94	96	N 3	NNE 3	N 5	10	10	10	3·6	●
6 s.	36·2	36·7	37·6	4·9	5·4	4·8	6·0	4·8	6·2	6·3	6·2	97	94	97	N 5	N 4	N 4	10	10	10	1·3	●
7 n.	37·6	36 7	38·0	4·6	6·3	4·7	6 3	4 5	6·1	6·4	6·2	97	90	97	NE 4	E 3	E 1	10	10	10	0·6	●

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.